

Prezysi warci swoich pieniędzy



Krzyszta Naszkowska 2012-05-03, ostatnia aktualizacja 2012-05-05 12:03:18.0

Płaca minimalna chroni przed nieludzkim traktowaniem pracowników. Ale nie może być oderwana od ekonomii - że kto głośno krzyczy, ten dostaje. Z biznesmenem Rafałem Agnieszczakiem rozmawia Krystyna Naszkowska

30-latek, właściciel ośmiu firm z branży internetowej, zatrudnia pan ok. 80 osób. Na etatach?

- Zdecydowaną większość. Kiedy w 2005 r. otwierałem pierwszą spółkę, to była dla mnie naturalna forma zatrudniania. Nikt wtedy nie szukał nowocześniejszych sposobów...

Czy raczej bardziej korzystnych dla pracodawcy?

- Takich teraz modnych, np. na umowy-zlecenia, co pozwala unikać płacenia na ZUS. Zorientowałem się, że u konkurencji, w firmach zatrudniających po 150-200 osób, były dwie, trzy na etacie. I chyba ze dwa lata temu miałem moment otrzeźwienia. Postanowiłem radykalnie zmienić podejście do formy zatrudniania.

Ale tej myśli nie przełożył pan na praktykę?

- Jeśli ktoś się już przyzwyczaił do etatu, trudno zaproponować mu umowę-zlecenie. Niektórym zależy na pracy etatowej np. nie z powodu darmowego ubezpieczenia, tylko ze względu na możliwość brania kredytów mieszkaniowych. To bardzo ważne, bo średnia wieku w moich firmach wynosi 25-26 lat. Dziś nowo zatrudnianym proponuję wybór - zwykle ci, którzy planują zaciągnięcie kredytu, wybierają etat.

A co panu daje zatrudnianie na etatach?

- Mam dużo mniejszą rotację - a wyszkolenie pracownika kosztuje. Jeśli u konkurencji w ciągu roku zmienia się połowa załogi, czyli na 150 osób 75 nie wie, co się działo w firmie rok temu, kosztuje to wymierne pieniądze. W mojej branży doświadczenie zdobywa się długo. Zerowanie co rok licznika, czyli tego, co zainwestowałem w ludzi, zwyczajnie mi się nie opłaca.

Jakie znaczenie ma dla pana spór o płacę minimalną? Rząd chce ją podnieść o ponad 8 proc., do 1500 zł - 43 proc. średniej krajowej. Przedsiębiorcy mówią, że to za dużo, a związki zawodowe, że za mało, i chcą ponad 1700 zł.

- Poziom płacy minimalnej nie osiąga mojej firmy. Pracuję w Warszawie, zatrudniam ludzi wykształconych. Wszyscy moi pracownicy - na etatach czy nie - i tak zarabiają więcej.

Problem pana też dotyczy, bo wzrost płacy minimalnej wywiera presję na ogólny wzrost płac. W budownictwie np. jest przyjęte, że majster zarabia dwa razy tyle co pomocnik. Jeśli pomocnikowi rośnie płaca, to majstrowi też.

- Jako absolwent uczelni ekonomicznej wiem, że są wpływy pośrednie - kiedy drożeje benzyna, ja też to w kosztach odczuwam, choć transportem się nie zajmuję. Ale wzrost płacy minimalnej nie wpływa bezpośrednio na moją firmę.

To niech mi pan powie jako ten ekonomista z wykształcenia: czy płaca minimalna jest potrzebna i czy trzeba ustawowo określać jej wzrost?

- Samo istnienie płacy minimalnej jest dobre, bo część firm wykorzystywałaby jej brak w sposób nieludzki. W Warszawie w 2011 r. pracują w koncernach wykształceni ludzie zarabiający po 1300 zł plus premia 200-300 zł! Ale wzrost tej płacy nie może być oderwany od ekonomii na zasadzie, że kto głośno krzyczy, ten dostaje.

Przedsiębiorcy mówią, że jej szybki wzrost będzie wypychał ludzi z legalnego zatrudnienia.

- [Krzywa Laffera](#) pokazuje, że nadmierne dokręcanie firmom śruby powoduje, iż do budżetu płynie mniej pieniędzy. Po prostu istnieje próg bólu, powyżej którego firmy zaczynają kombinować, uciekać przed podatkami. To samo dotyczy wzrostu kosztów związanych z wynagrodzeniem pracowników. Nie możemy ulegać populistom, bo tak trzeba nazwać polityków, którzy proponują takie zmiany. Dla polityka nie ma różnicy między przedsiębiorcą, który zatrudnia kilkadziesiąt osób i zarabia 20 tys. zł, a panem Henrykiem z Podkarpacia, który zarabia 1300. Każdy z nich to tylko jeden głos. To, że przedsiębiorca tworzy miejsca pracy, jest dla polityka drugorzędne.

Tej podwyżki chcą również związkowcy.

- To też są populiści. Ludzie zgłaszający postulaty, o których wiadomo, że zawsze spotkają się z poparciem. Każdy człowiek pytany, czy chciałby więcej pieniędzy, odpowie: bardzo chętnie!

Związkowcom, dla których proponowana podwyżka to jeszcze za mało, powiem, że pogarszają sytuację własnych dzieci. Teraz dostaną więcej, ale kosztem rozwoju gospodarczego kraju. Kupią sobie lepszy telewizor, ale zobowiązania, które państwo zaciągnie, będą musiały spłacić nasze dzieci. Nie zdobędą od razu po studiach sensownej pracy, długo nie stać ich będzie na samochód, nie mówiąc o mieszkaniu. Być może kiedyś młodzi wyjdą na ulice protestować przeciw starszym, na których muszą pracować.

Ale dlaczego zakładamy, że poważnego przedsiębiorcy nie stać na podwyższenie pracownikom pensji? Widzą oni, że prezes jeździ supermercedesem - czy nie mógłby się troszkę przesunąć w imię solidaryzmu, przyzwoitości nawet?

- Każdy przedsiębiorca, menedżer, który dużo zarabia, zwykle jest wart tych pieniędzy. Na przedsiębiorcy spoczywa wielka odpowiedzialność, musi ciężko pracować i częściej niż inni przeżywa stres. To naprawdę niełatwa praca i ja bym mu nie zazdrościł tego mercedesa.

Czyli ma prawo zarabiać 20 razy więcej niż jego pracownicy?

- Każdy przedsiębiorca zasługuje na tak duże pieniądze, jakie udaje mu się w swojej firmie uczciwie zarobić. Jasne,

że jeśli ktoś zarabia 20 razy więcej niż ja, budzi to we mnie opór. Ale nie wierzę w taki socjalizm, że przedsiębiorca miałby zarabiać maksymalnie trzy razy więcej od pracowników, a tymi pozostałymi 17 razami dzielić się z nimi. To nigdy nie zadziała, bo żeby chciał być przedsiębiorcą, musi mieć dużą premię za to, że podjął ryzyko - i dał pracę tym ludziom.

Ale w innych krajach, np. w Niemczech, rozpiętość płac jest dużo mniejsza niż u nas.

- Bo to kraj generalnie bogatszy. W Indiach czy Rosji są ludzie, którzy ledwie zarabiają na chleb, i tacy, których można znaleźć na liście 100 najbogatszych na świecie. W krajach rozwiniętych typu Niemcy, Francja różnice są mniejsze, bo zwykli ludzie zarabiają godziwe pieniądze.

O tym mówimy - żeby ci z dołu zarabiali więcej.

- Przedsiębiorcę powinno być stać na podwyższanie pensji. Gdy bierzemy z banku kartę kredytową, nie są to pieniądze, które bank nam ot tak daje. To trzeba będzie spłacić. W dłuższym okresie płace idą w parze z kondycją firmy.

Związkowcy mówią: podnieśmy pracownikom płacę minimalną - będą płacili większe podatki i budżet na tym zyska. Mają rację?

- Nie, bo te pieniądze zostaną komuś odebrane. Przedsiębiorca będzie musiał kogoś zwolnić, żeby zapracować na wyższe wynagrodzenia pozostałych pracowników.

Załóżmy, że prowadzę sieć kawiarni. Moi pracownicy nie zarabiają dużo, ale też nie jest to praca wymagająca wielkich kwalifikacji. Jeśli ustawa zmusi mnie, bym podwyższył im pensje, czyli miesięcznie zamiast 100 tys. zł będę musiał na nie wydawać 120 tys., moja firma stanie się mniej rentowna. Nie otworzę nowych lokali, nie zatrudnię nowych pracowników. Chcąc podwyższenia płacy minimalnej, tak naprawdę pracownicy mówią: "Nie będziesz zatrudniał nowych osób". Albo jeszcze gorzej: "Będziesz musiał kogoś zwolnić". Przedsiębiorca nie odejmie tego od swoich zarobków.

Większość naszych przedsiębiorstw to małe i średnie firmy, które nie zarabiają kokosów. W dużych korporacjach natomiast raczej obetną inwestycje, niż zmniejszą pensję prezesowi, bo on po prostu na nią według firmy zasługuje.

Ale mamy kryzys, hasłem dnia jest: "Tnijmy koszty, oszczędzajmy". Dlaczego prezes, który zarabia monstrualne pieniądze, nie zmniejszy sobie pensji? Pan sobie zmniejszył?

- Od pięciu lat mam taką samą. Nie potrzebuję więcej.

Powiedział pan, że każdy chce mieć więcej.

- No tak, tylko że ja zarabiam dość na bieżącą konsumpcję, więc nadwyżki zostają w firmie. To dla mnie taka sama satysfakcja jak pieniądze na prywatnym koncie.

To skoro można się ograniczyć, by zostawić pieniądze w firmie, można by też dolożyć tym, którzy mają mało.

- Mogę oczywiście wydać pieniądze na pensje pracowników, ale wtedy firma będzie zarabiała mniej, a ja nie będę mógł tworzyć nowych przedsięwzięć. Zysk nie jest niczym złym czy niemoralnym. Żeby przedsiębiorca mógł się rozwijać, tworzyć nowe miejsca pracy - firma musi mieć dodatkowe pieniądze. Bez nich właściciel będzie zarabiał jedynie na jej bieżące funkcjonowanie.

Podniesienie płacy minimalnej aż o 8 proc. to zły ruch dla kraju?

- Tak. Każda próba życia ponad stan - czy w gospodarstwie domowym, czy w sferze finansów publicznych - odbija się czkawką.

Kto żyje ponad stan?

- Państwo. Nasze państwo wydaje więcej, niż może. Jeśli teraz wezmę pani mikrofon i go upuszczę, to on spadnie. Tak działa grawitacja. Nasi politycy przekonują, że jak oni coś podniosą i upuszczą, to nie spadnie. Prawa fizyki są nieubłagane - prawa ekonomii też. Każda decyzja niezgodna z zasadami ekonomii musi mieć skutki uboczne.

Rynek i tak zmusi przedsiębiorcę do podnoszenia pensji, bo inaczej nie zdola na dłuższą metę zatrzymać dobrych pracowników.

Ja mam taką zasadę: płacę za to, że ktoś przyniesie mi dyplom ukończenia studiów. Dla mnie to jest warte 1000 zł premii, bo ja na tym zyskuję - więc czemu nie mam się podzielić z pracownikiem? To jest w moim interesie, bo on ma teraz wyższe kwalifikacje. Przedsiębiorca, który dba o całą firmę, dba również o pracowników i podnosi im pensje.

Nie doceniamy przedsiębiorców. W naszym dziwnym kraju mnóstwo ludzi garnie się do własnego biznesu, a posłowie i urzędnicy myślą tylko o tym, jak im utrudniać życie.

Ale są też słabi przedsiębiorcy i menedżerowie. Popelniają fatalne błędy, marnują pieniądze na bzdury.

- Jasne, ale każda taka osoba w końcu straci posadę. Procent kiepskich pracowników w urzędach państwowych jest zdecydowanie większy, bo tam zatrudnia się osoby z polecenia - ktoś kogoś zna, popiera itd. Ktoś zarabiał w poprzednim urzędzie jakąś sumę? To dlaczego miałby teraz zarabiać mniej? Może tutaj trzeba szukać oszczędności?

Ale niespecjalnie w to wierzę, bo pamiętam słowa premiera o nieudanej redukcji liczby urzędników: "Byłem za słaby. Nie dałem rady". Donald [Tusk](#) nie jest skory do tego typu ukorzenia. Musi to więc być hydra o wyjątkowej sile i wielkości.



Rafał Agnieszczak - ur. w 1980 r., absolwent zarządzania i marketingu na SGH. Działa na rynku internetowym od 2000 r. Jego firmy, m.in. Fotka.pl, zatrudniają ponad 80 osób i generują przychody na poziomie kilkunastu milionów złotych. Jest założycielem fundacji Startup School pomagającej młodym osobom zakładać biznesy internetowe, tzw. startupy

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.pl - <http://wyborcza.pl/0,0.html> ©
Agora SA